



Rok II. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośzeniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Sobota 26. Stycznia 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMa się nie zwracają.

Nr 8.

Redakcja i Ekspedycja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Poznań, dnia 25. stycznia.

Towarzystwo Czytelni Ludowych.

Każde społeczeństwo, chcąc się utrzymać na widowni świata i podążać z postępem czasu, stara się o to, aby pojedyncze członki jego, t. j. rodziny i każda ich jednostka odpowiednio do wymagań czasu i potrzeb narodu wykształcone i wychowane były. To wykształcenie i wychowanie powinny się opierać na podstawach narodowych i religijnych, bo pozbawione tych warunków spaczają ducha, wyziewają w społeczeństwie wiarę i wynaradawiają je.

Narody i społeczeństwa, mające własne rządy, mają w nich opiekunów, starających się o to prawidłowe narodowe i religijne wychowanie; nam od stu lat przeszło nie dostaje dawnego rządu, któryby kierował naszym wychowaniem i wykształceniem. Przez cały wiek przeszło ręka rodzicielska kierowała, kieruje i kierować będzie, dopóki Bog miłosierny na to pozwoli, wychowaniem dzieci w tym kierunku, którego szkoła dzisiejsza nam nie daje. — W każdym społeczeństwie, zdrowo zadanie swoje pojmującym, widzimy jeszcze osoby, które pojedynczo lub zbiorowo w towarzystwo połączone, przyczyniają się do kształcenia i wychowywania młodego pokolenia. Nigdy w Polsce nie brakło takich szlachetnych ludzi, i dziś ich mamy dość sporo w stosunku do krytycznego położenia naszego. Nie będziemy tu z imienia wymieniali licznych zastępów tych dobrodziejów; nie będziemy też wypisywali tego rodzaju dobroczynnych instytucji, bobyśmy się zbyt rozpisywać musieli i odstąpilibyśmy od naszego zadania, ale wspominamy o jednym z kilku towarzystw: — o „Towarzystwie Czytelni Ludowych.“ Przed trzema laty założono u nas w Poznaniu to Towarzystwo, a założyli je księża i świeccy, chcąc przyjść w pomoc zaniedbywanej duchowo i umysłowo, nie z naszej winy, części społeczeństwa, pozostawionej samej sobie. Celem Towarzystwa Czytelni Ludowych jest „szerzenie pożytecznych, religijnych uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich i zakładanie bibliotek ludowych.“ Wzniosłe zatem zadanie stawilo sobie Towarzystwo Czytelni i godnie wywiązuje się z tego przyjętego na siebie obowiązku. W jednym roku zeszyliśmy zostało staraniem jego założonych 117 bibliotek po wsiach, a 25 po miastach. Z tych to bibliotek może sobie każdy brać książki do czytania, aby na nich kształcić siebie i dzieci swoje w duchu potrzeb naszych.

Myliłby się, ktoby chciał ograniczać naukę swoją i swych dzieci na przeczytaniu książek z tych bibliotek, które są jednak jednym z ważniejszych czynników kształcenia się, dla tego też ubolewać powinniśmy nad tem, że Towarzystwo Czytelni Ludowych nie może tysiące takich bibliotek pozakładać z roku na rok, gdyż w

każdej wsi przydałaby się taka biblioteczka w tych czasach, tak smutnych dla języka naszego i dla wychowania religijnego, którego już w tylu parafiach osieroconych nie słyszymy z ust naszych kapłanów. Towarzystwo Czytelni Ludowych widzi tę wielką potrzebę razem z społeczeństwem, ale fundusze jego zbyt szczupłe, aby więcej nad to, co uczyniło dotychczas, uczynić mogło. Już i tak przeszło tysiąc marek długu jest w kasie Czytelni. Świętym obowiązkiem naszym wspierać szlachetne zadanie Towarzystwa Czytelni Ludowych, zasilajmy je przeto datkami w miarę sił naszych. Niechaj zamożniejsi włościanie a nawet ubożsi, nie skąpią swęj pomocy. Kiedy się zbierze na chrzciny, na wesele, lub w jakim innym celu, nie zapominajcie, kochani czytelnicy, o Towarzystwie Czytelni Ludowych, które także o Was i o dzieciach Waszych nie zapomina. Złóćcie chociaż po kilka groszy, a zbierze się grosz spory, bo „ziarno do ziarnka, a będzie miarka.“ W najbliższym sąsiedztwie u człowieka uczciwego, czy to we wsi, czy w mieście, dowiedzieć się można, jak ten pieniądz zebrany przesłać, czy do której z polskich redakcji w Poznaniu, czy też do Zarządu Czytelni.

Przecież niejeden grosz wyda się nieraz na marne, bez korzyści, a Czytelnia użyje go ku dobru braci naszych, potrzebujących pokarmu duchowego, jakiego dobra książka dostarcza. — Każdy datek, przesłany temu Towarzystwu, sownie się opłaci, bo poświęcony na umoralnienie braci naszych, na podniesienie rzetelnej, prawdziwej oświaty, zgodnej z życiem naszym katolickim i narodowym.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

NIEMCY.

— Biskup monasterski został ulaskawionym i wraca do swęj dycezyi. Akt ten ogłasza, wczorajszy „Staatsanzeiger“ następującemi słowy: „Najwyższym rozkazem z dnia 21 bm. r. b. został biskup Jan Bernard Brinkmann, który w dniu 8 marca 1876 r. sądowym wyrokiem, był złożonym z biskupiego urzędu, ulaskawionym. Skutkiem tego zniesiona została komisaryczna administracja majątku w dycezyi monasterskiej i płacenie na nowo zawieszonych prestacyi państwowych, dla tęj dycezyi nastąpi już od dnia 1 stycznia r. b.

— Komisya izby deputowanych, obradująca nad prawami podatkowemi, odbyła we wtorek pierwsze posiedzenie i przystąpiła zaraz do specjalnych obrad. Rezultatem obrad było przyjęcie § 1. prawa, dotyczącego podatku dochodowego, z tą poprawką, że ci tylko pruscy poddani, żyjący za granicą, obowiązani są do płacenia podatku dochodowego, którzy mają przeszło 3000 marek dochodu.

— Stowarzyszenie spożywcze dla oficerów zostało już ukonstytuowanym i rozpocznie swą

działalność z dniem 1. kwietnia rb. Stowarzyszenie liczy dotąd 16.180 członków, między nimi 182 jenerałów, 1638 oficerów sztabowych, 12,412 kapitanów, rotmistrzów, oraz 1984 lekarzy i urzędników wojskowych.

POLSKA.

— Do Nowej Reformy donoszą z Warszawy, że referent wydziału śledczego, Sikorski, o którego aresztowaniu za wymuszanie pieniędzy od osób wcale nie podejrzanych donosiliśmy, został więzienia wypuszczony na wolność. Widocznie ma on za wielkie zasługi, iżby rząd rosyjski mógł się z nim obchodzić tak, jak ze zwykłym rzezimieszkiem.

— Na Rusi istnieje kilka miast i kilka set miasteczek, należących do potomków dawnych rodzin polskich. Do nich należą: Berdyczow, Jampol, Lipowicz, Dubno, Ostróg, Zasław i Równó. W liczbie zaś właścicieli, spotykamy imiona Lubomirskich, Tyszkiewiczów, Sapiehów, Sanguszków, Czartoryskich, Potockich. W ogóle jest miast takich ośm z ludnością 122,000 mieszkańców, miasteczek zaś 322, z 400,000 mieszkańców. W sferach rządowych rosyjskich, agituje się podobno projekt, stopniowego wykupu tych miast z rąk prywatnych.

ROSYA.

— Stan zdrowia hr. Loris-Melikowa polepszył się.

— Do jednej z gazet wiedeńskich, piszą z Petersburga, że między mordercami Sudejkina, już uwięzionymi, znajduje się także były więzień petropawłowski twierdzy, Michał Klimenko. W procesie siedmnastu, zotął on dnia 17 kwietnia r. z. na śmierć skazany; później zlagodono jego karę, na dożywotnie roboty przymusowe, na podstawie manifestu koronacyjnego. Atoli i od tęj kary został Klimenko niebawem zwolniony. Podobno bowiem, jak Degajewa, wziął i jego Sudejkin, do swęj służby. Pod fałszywem nazwiskiem Kamenki, pełnił on służbę tajnego agenta, oczywiście pozornie tylko, aby wolność odzyskać. Nie zawahał się też, otrzymawszy rozkaz od komitetu wykonawczego, zamordować Sudejkina, czego dokonał jak wiadomo, wspólnie z Degajewem (Jabłońskim) i czterema innymi. Degajew uwięziony został w mieszkaniu pewnego nihilisty, Klimenko zaś z trzema innymi nihilistami w jakiejś restauracji. Czy ci ostatni są także mordercami Sudejkina, Klimenko wzbrania się powiedzieć.

— Z Moskwy donoszą, że po raz pierwszy od czasu koronacyi, odbyło się tam we wtorek zebranie szlachty, powitane przez jenerał-gubernatora przemową, w której tenże wyraził nadzieję, że szlachta tak jak dotąd będzie zawsze popierała wszystko dobre na pożytek tronu i ojczyzny. Zebranie szlachty przyjęło następnie adres do cara, w którym wyraża uczucia miłości, zaufania i poddaństwa carowi.

— Ze Smoleńska piszą: Bohaterami kraju są u nas jak i w wielu miejscach Rosyi rozmaitego rodzaju przywłaszczyciele cudzego grosza.

Niejaki p. N., urzędnik skromnego naszego banku pożyczkowego, przez trzynaście lat służby robił nadużycia, wykryte obecnie wypadkiem, skutkiem których okazał się brak 19,000 rs. Sumka wcale niepokojąca w porównaniu z owymi krociami, jakie znikły z innych banków, lecz dość znaczna na chudą kasę naszego miasteczka. Podziwiać wszakże tutaj należy, nie tyle owego urzędnika, ile raczej administrację bankową, wraz z jej buchalterią i komitetem rewizyjnym, którzy nadużycia systematycznie prowadzonego, przez lat 13 dostrzedz nie potrafili! Zresztą, poco gorliwość administracyjną, kiedy i bez niej nie gorzej się dzieje działaczom bankowym. W r. zeszłym ogłoszono sprawozdanie z czynności bankowych, z którego okazało się, że skutkiem strat poniesionych, instytucja przyniosła deficytu 100,000 rs. Naturalnie słyszeć się dały skargi na zarząd, reprezentowany przez prezesa. Ten ostatni, nie zważając na to, że piastował swą posadę przez lat 12; objaśniał straty poniesione przez bank niepraktycznością i niezajomością rzeczy. Tłumaczenie się p. prezesa, tak dalece trafiło do przekonania akcjonariuszów, że został ponownie wybrany na głównego kierownika instytucji, pono ze względu, że interesa banku są tak zagmatwane, iż on tylko jeden potrafi się w nich polapać. Jednakże sz. prezes nie życzył sobie dalej sterować silnie poturbowanym statkiem. Wtedy wdzięczni akcjonariusze, postanowili na wieczną pamiątkę, umieścić portret jego w sali bankowej. Czyż to nie wzruszający fakt wdzięczności społecznej?

AUSTRIA.

— Minister Giers wyjechał we wtorek z Wiednia w dalszą podróż do Petersburga. O pobycie jego w Wiedniu piszą, że przyjęcie, jakiego doznał u cesarza, u całego dworu i kierujących osobistości, odpowiada zupełnie wysokiemu stanowisku, jakie zajmuje, oraz sympatyom, jakimi się szczyści osobiście.

FRANCJA.

— Z Paryża piszą na dniu 21. bm. Dziś o godzinie 11. prefekt Sekwany dał wprawdzie posłuchanie, deputacyi gałganiarzy paryżskich, ale tylko by oświadczyć, że nie może cofnąć rozporządzeń, które, wedle przekonania gałganiarzy, znacznie ograniczą ich przemysł i zarobek. Prefekt utrzymywał, że i nadal utrzymywać mogą dawne rzemiosło, że wreszcie niejaki poczyni zmiany w rozporządzeniu. O ile nam wiadomo,

według nowych przepisów prefekta, umysłni stróż publicznego porządku, zmiatać mają barłogi z ulic, w osobne skrzynie śmietnikowe, i napełniane tak skrzynie, według ład i składu usuwać z miasta. I ta to praca stróżów komuś oddana w antreprzyżę, ogranicza dotychczasowy przemysł gałganiarzy. Tłumaczą więc teraz, że skutkiem deputacyi, to ustępstwo poczyni prefekt gałganiarom, że im będzie wolno wysypywać zawartość skrzyń śmietnych, wybierać dla siebie, co potrzeba, ale resztę barłogu, powinni na nowo zmiatać do skrzyń. Ten to przepis dany dla utrzymania czystości ulic, przybiera rozmiary kwestyi żywotnej, dla tylu tysięcy mieszkańców Paryża.

ANGLIA.

— Z Londynu piszą, że krótko przed wyjazdem ks. Walii do Halton w przyszłym tygodniu, znaleziono w tunelu kolejowym pakiety, zapelnione materiałami eksplodującymi. Fakt ten dał powód do pogłoski, o zamierzonym zamachu na życie ks. Walii. Po bliższem zbadaniu sprawy, przekonano się następnie, że znalezione pakiety, zawierały materiał, nie tak niebezpieczny jak dynamit, i tak były położone, że eksplozja nastąpić nie mogła.

KORESPONDENCYE.

Z pod Ciechrza, na Kujawach.
(Z dziedziny przemysłu).

Artykuł, zamieszczony w łamach nr. 4 Wielkopolanina, o nadużywaniu kredytu, bardzo mi się podobał, sędzę jednak, że nie zaszkodzi dodać do niego kilka uwag.

Przedewszystkiem polecam rzemieślnikom naszym i kupcom, aby dobrym towarem służyli odbiorcom swoim. Trwała materya i dobrze odrobiona powinna przejść w ręce odbiorcy. But, trzewik, surdut i t. p., zrobione z słabej materyi, zbyt wczesnie się niszczą. Odbiorca musi zrobić drugi obstalunek, musi nowy ponosić wydatek, lub nowy dług zaciągać. Gdyby był dostał trwałe wyrób, nie miałby nowych ciężarów, lżejby mu było zapłacić długi. To samo odnośnie do kupców towarów kolonialnych, lokciowych i innych. Zły towar prędzej się zużywa, więc go więcej potrzeba, a ztąd niepotrzebny wydatek dla kupującego.

Tak ty rzemieślniku, jako i kupcze, staraj-

cie się więc przedewszystkiem o dobry towar, bo co jest dobrem, a co złem, wnet się twoi odbiorcy na tém poznają. Przez zły i słaby towar wyprowadzacie swoich odbiorców na podwójny koszt.

Ty, kupcze, dopilnuj twego handlu, siedź w nim kamieniem. Prawdą jest, że wszędzie i zawsze być nie możesz, ale iluż to mamy takich kupców, którzy mogą dopilnować osobiście swojego interesu, a spuszczać się głównie na swych ludzi, a potem właśnie ci najwięcej skarżą się na niesumienność swych odbiorców. Gdybyś kupcze więcej siedział w twym kramie, a mniej w ubocznym pokoiku, lub po za domem, zapytałbyś się niejednego odbiorcy: „a pieniądze, masz?” i powiedziałbyś: „bez pieniędzy nie daję!” — Człowiek zaś twój pisze w książce bez końca, gdyż jego o to głowa nie boli — a ty się potem gniewaj i trać!

Rzadkie są takie wyjątki, ale, ponieważ jeszcze zdarzają się tacy nie pilnujący swego interesu, więc piszę o tém, aby i tych nawrócić.

Jestem na wsi, wyjeżdżam nieraz po interesie do miasta i widzę, jakto szynkarze, kramarze, restauratorzy i kupcy namawiają ludzi do hulanki i chętnie dają wtedy chociaż na kredyt. To jest zły narów, to niedelikatność. I jakże taki uprzykrzony gospodarz lokalu śmie potem wołać o pieniądze i dopominać się o pieniądze przepity!

(Szanownemu korespondentowi dziękujemy za te kilka uwag. Są one z życia zdjęte, a chociaż drobny stanowią wyjątek w warunkach kredytowych, o których mówiliśmy w nr. 4., jednak uważaliśmy za pożyteczne umieścić je, aby dobrym chęciom nie odmawiać głosu w piśmie naszym. P. Red.)

Wiadomości z bliska i z daleka.

* **Kurier i Dziennik Pozn.** odebrali odezwę od wybitniejszych obywateli tak miasta jak i prowincyi, w której obywatele ci oświadczają się przeciw hucznym i kosztownym zabawom w bieżącym karnawale. Przykładujemy jak najgoręcej tej odezwie, dodając słowa poety naszego Syrokomli:

Mniej kilku toasty, a już się pożywi,
Ubogi, sierota i wdowa;

i złotoustego naszego Piotra Skargi: „Nie bądźmy jak głupie dzieci, które za jabłko wieś sprzedać chcą.”

* **Listowi** w okręgu pocztowym poznańskim, według nowego rozporządzenia, zobowiązani są przyjmować od wiejskiej publiczności wysyłki pocztowe. W tym

Zagłodzony w kopalniach srebra.

(6) POWIEŚĆ.

(Dokończenie.)

Strzelec leśny, nazywany tam traper, pospieszył ku Karolowi, podniósł mu głowę i wpuścił w usta trochę araku z blaszanej bańki, którą miał na rzemysku, przywieszoną u pasa. Osłabiony młodzieniec chciwie połknął ten wzmacniający napój i po kilka chwilach otworzył oczy i patrzył obłąkanym wzrokiem na około siebie.

— Cóż ci się tak dziwnego tu zdaje? — zapytał traper w tonie szorstkim ale serdecznym. — No, namysł się i opowiedz mi zkad się tu wzięłeś. Sędząc podług mego długoletniego doświadczenia, nie wątpię żeś się zabłąkał i długo wśród gór błądziłeś. Ale teraz kiedy znalazłeś las i w nim człowieka, jesteś ocalonym.

Karol wzruszył głową i wyrzekł smutnie to jedno słowo:

— Marta!

— Aha! — zawołał traper, — więc ty nie jesteś sam, lecz masz przy sobie kobietę.

Karol skinął potakująco głową.

— Czy ta kobieta żyje jeszcze? Odpowiadaj prędko człowieku, bo słońce schyla się ku zachodowi.

— Żyje, — wyjąknął Karol, skazując ręką w kierunku zkad przyszedł.

— Więc żyje, i tam w tej stronie mogę ją znaleźć, nie prawdaż?

— Trzy mile ztąd — ogień.

— Dzięki Bogu, po tych zeznaniach można już iść na pewne. Więc słuchaj mnie uważnie biedny człowiecze. Zawołam teraz na mego psa i każe mu czuwać przy robie. Tutaj zostawiam ci moją torbę myśliwską, znajdziesz w niej placki z kukurydzy i garść pieczonych kasztanów, którymi się możesz pożywić. Resztę prowiantów

zatrzymam przy sobie, może się one twojej biednej Marcie przydadzą. Jeżeli doprawdy znajduje się ona ztąd o trzy mile to ją tu w przeciągu trzech godzin sprowadzę, choćbym ją musiał nieść na rękę. Czy mnie zrozumiałeś?

Karol skinął głową i z trudem zdołał wymówić:

— Dziękuję.

— Tego nie potrzeba, — rzekł traper i świstnął przeraźliwie, poczem przybiegł do niego ogromny pies Neufundlandski, i na rozkaz pana położył się u stóp Karola.

VI.

Szybka, jednak za późna pomoc.

Dobroduszny myśliwy oddawszy słabego nieznanego młodzieńca pod opiekę swego wiernego Hektora, udał się spieszo w drogę.

Na krańcu lasu zatrzymał się przez kilka chwil na wzgórzu.

— Hm, on mówił coś o ogniu, — mruknął patrząc w dal badawczo, — aha! tam wznosi się trochę dymu ku obłokom.

Byстрым wzrokiem spostrzegłszy dym wznoszący się z ogniska Marty, zeszedł ze wzgórza i żwawym krokiem poszedł do opuszczonej dziewczyny, aby i ją ocalić. Był też największy czas do przyniesienia pomocy. Marta była daleko słabsza, niż to okazywało Karolowi, nie chcąc mu odbierać odwagi. Po odejściu Karola, objęła ją tak gwałtowna niemoc, że tylko z największym wysiłeniem zdołała przykładać drewka na ogień, wiedząc, że to było ostatnią nadzieją ratunku. Lecz dłużej już wytrwać nie mogła! Raz jeszcze drżącymi rękoma zasilila drzewem wybuchające płomienie, a potem upadła zemdlona.

To też były te słabe tylko kłęby dymu, które pocziwy traper dostrzegł. Gdyby człowiek ten nie był przywykły przez wieloletni pobyt w dziewiczych lasach Ameryki, uważać na najmniejsze

znaki w oddaleniu, nie byłby zapewne spostrzegł tego dymu. Karol daremnie byłby go szukał, i tak los jego i Marty byłby się głodową zakończył śmiercią. Ale silny traper szedł żwawo w stronę, zkad dym pochodził. Na śniegu widział ślady stop Karola, po których poznać było jak słaby i chwiejący był chód biednego młodzieńca.

Na te dowody okropnego położenia w jakim się ci wędrowcy znajdowali, podwajał zacy traper kroki, to też w trzy kwadransy doszedł do drzewa, pod którym omdlała Marta leżała, obok przegasłego ognia...

— Biedne stworzenie! — mruknął strzelec schylając się ku niej i wlewając jej kilka kropel ożywczego napoju w usta, jak przedtem Karolowi — biedne stworzenie! No pij tylko, to cię otrzeźwi! — dodał, widząc, że Marta spragnione otwierała usta.

— Niema tu ani myśli, żeby mogła iść o własnej mocy, — mówił dalej sam do siebie, — trzeba ją będzie wiazać na barki!

To powiedziawszy podniósł ciągle jeszcze bezprzytomną dwiewczynę ze ziemi, wziął ją jak dziecko na rękę, i podążył napowrót ku lasowi, tak samo spiesznym krokiem jak przyszedł.

Był on zaiste silny jak olbrzym, że mógł z takim ciężarem kroczyć tak żwawo, lubo przyznać trzeba, że Marta zbyt ciężką nie była.

W ogóle nie minęło jeszcze dwóch godzin, kiedy traper złożył Martę obok w głębokim śnie pograżonego Karola.

Teraz byli przynajmniej oboje przy sobie, a że jeszcze do tych dwóch nieszczęśliwych trzecia należała osoba, tego nie mógł przeczuwać ich wybawca. Opiekował się jak mógł najlepiej dwoma śpiącymi, okrył ich swoim płaszczem i utrzymywał ciągle ogień, aby się przy nim grzali.

Późno w nocy przebudził się Karol.

— Gdzie jestem? — zapytał słabym głosem lecz z przytomnością. — O, wody! wody!

— Jest tu coś lepszego do picia, — rzekł

celu noszą listowi przy sobie książkę zapisową, do której wysyłającemu pieniądze lub mniejsze paczki, wolno zapisać własnoręcznie list lub przedmiot powierzony listowemu, albo też listowy sam zanotuje do książki co odebrał, a wysyłający ma prawo dla kontroli zajrzeć do zapisków listowego.

* **Asesor** regencyjny Giessel i referendaryusz regencyjny Maske z Berlina, przeniesieni zostali do tutejszej regencyi.

* **Nauczyciel** pomocniczy gimnazjum pilskiego, dr. Hoffmann, mianowany został zwyczajnym nauczycielem gimnazjalnym.

* **Wolna** jest posada trzeciego nauczyciela przy szkole katolickiej w Kęblowie; pensji 750 mk., wolne pomieszkanie i opał. Podania stósowne trzeba złożyć natychmiast, w król. rejencji poznańskiej.

* W **Golubiu** odbędzie się w 27. bm. przedstawienie na cel dobroczynny, na którym odegrają komedję: „Mąż od biedy“ i „Piosenka wujuszka“. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

* W **Sulmierzycach** obchodzą będa w dniu 26. bm. złote wesela, małżonkowie Hempowiczowie. Fr. Hempowicz ma lat 77, a jego małżonka Gertruda, z domu Konieczna, 10 lat młodszą, oboje jeszcze przy czestym zdrowiu i w odpowiednich siłach.

* **Podoficera** od 10 komp. piechoty pułku nr. 10 skazał sąd trewirski na sześć tygodni więzienia w fortecy, ponieważ przy ćwiczeniach wojskowych urwał rekrutowi połowę ucha.

* **Jenerałny** dyrektor poczty, sekretarz stanu dr. Stephan, wydał rozporządzenie, według którego służba pocztowa w niedziele i święta zmniejszona została o godzinę. W dniu uroczyste będzie odtąd poczta otwarta zrana, jak dotąd, latem od 7, zimą od 8—9, a po południu od 5—7; dotychczas była poczta po południu otwarta od 5—8. W mniejszych urzędach pocztowych, w których jedna godzina wystarcza, ma być poczta po południu otwarta tylko od 5—6. Służba telegraficzna przypada tam, gdzie istnieje ograniczona służba dzienna równocześnie z urzędowaniem poczty: aby jednakowoż długą pauzę pomiędzy godziną 9 zrana a 5 po południu skrócić, ma być biuro telegraficzne otwarte od godziny 12 do 1 w południe. Co się tyczy roznoszenia w niedzielę po wsiach przesyłek, to zostaje ono zatrzymane tam, gdzie zaprowadzono jednorazowo ich roznoszenie; wykluczone odtąd atoli będą paczki. Równocześnie ustaje zupełnie przesyłka paczek po wsiach w Wielki Piątek, w dzień pokuty i modlitwy, w pierwsze święto wielkanocne, Zielonych Świątek i Bożego Narodzenia, oraz w katolickich okolicach w dzień Bożego Ciała.

* **Śp. hr. Stanisław Potocki**, dziedzic Rymanowa w Galicyi, zięć śp. hr. Tytusa Działyńskiego, umarł w dniu 21. bm.

* **Wojciech Morawiecki**, były podoficer trzeciego pułku szaserów, byłych wojsk polskich z r. 1830, właściciel dóbr Kunie, w powiecie wielickim w Galicyi, urodzony w r. 1805. zmarł tamże dnia 18. bm.

* **Sędziwy wiek**. Pod Warszawą, we wsi Radoszszewie, zmarł starzec Winc. Kantowski, liczący w chwili zgonu 109 lat. Do ostatniej chwili cieszył się zupełną przytomnością umysłu. Przez całe życie, jak sam opowiadał, miał nie jadać mięsa, tylko jarzyny, nabiał i owoce. Nie używał też żadnych trunków.

* **Neofitka**. Czytamy w wychodzącym we Lwowie „Dzienniku Polskim“: „Szesnaścieletnia Ch. Philipp, córka bogatego kupca z Pragi, przyjęła w niedzielę

chrzest św. według obrządku gr.-kat. w kaplicy siostr Bazylianek. Aktu chrztu dopełnił administrator gr.-kat. archidiecezyi lwowskiej, ks. Sylwester Sembratowicz, w asystencji archidyakona ks. Pelesza. Rodzicami chrzestnymi byli: hr. Włodzimierz Russocki i pani namiestnikowa Zaleska. Rodzina neofitki czyniła w ostatnich dniach rozmaite kroki celem udaremnienia tego aktu, a gdy wszystkie okazały się bezskutecznymi, przystąpiła do żydowskiej klątwy i przez całą noc z soboty na niedzielę męczyła prosię pod oknami klasztoru, dopóki wskutek męczarni nie zginęło. Był to ostatni głos żydowski, upominający wiarołomną córkę Izraela do wytrwania w wierze przodków, a zarazem przekleństwo i życzenie, by dusza jej po śmierci tyle cierpiała, ile prosię cierpi wskutek męczarni oprawców.“

* **Czarnogórski** książę Nikita jest autorem trzyaktowego dramaty „Carowa Balkanów“, który niedawno w obecności całej książęcej rodziny, ciała dyplomatycznego i licznie zebranej publiczności z wielkim powodzeniem przedstawiony został w Cetynii.

* **Dziecizna w Rosyi**. Według doniesienia „Sybirs. Wiestnika“ 600 myśliwych trudniło się w ubiegłym roku polowaniem w guberni permskiej. Zabili oni w ciągu roku 265 niedźwiedzi, 575 wilków, 300 rysów, 130 łosi, 650 lisów, 1.150 kun, 1.700 granostajów, 129.000 wieńców, 39.000 zajęcy, 129.000 tysięcy par jarząbków i około 27.000 par cietrzewi, guszczów i innego ptactwa. Ceny średnie za zabitych zwierząt były następujące: Za niedźwiedzia od 5 do 12 rubli; za wilka 2 do 5 rubli, rysia 4 do 12 rubli, lisa lub kunę 2 do 7 rubli, za wieńcówkę 6 do 35 kopiejek, zająca 6 do 25 kopiejek. Ceny ptactwa zaś takie: za parę jarząbków 12 do 50 kopiejek, inne od 10 aż do 150 kopiejek. Część zabitych zwierząt obracają myśliwi na własny swój użytek, resztę wysyłają na zachód do Moskwy i Kazania, lub też sprzedają na miejscu objeżdżającym kupcom.

* W **Paryżu** zmarł w d. 16. bm. jenerał Breański.

* W **Bradford**, w Pensylwanii, wydarzyło się wielkie nieszczęście. Rezerwoar naftowy, znajdujący się nad torem kolejowym eksplodował, i płomienisty strumień nafty, stożczył się na dół w chwili, kiedy pod rezerwoarem przejeżdżał pociąg osobowy. Pociąg stanął w jednej chwili w płomieniach. Trzy panie spłonęły w wagonach, nie zdoławszy wyjść, 16 odniosło ciężkie rany, z powodu ścisku, przy uciekaniu z wagonów.

* **Do szeregu** potwornych zbrodni, które od tygodnia zaprzatają całą uwagę kronikarza dziennikarskiego, przybywa jeszcze jedna, pod której wrażeniem znajduje się właśnie publiczność rzymska. Na placu Colonna w Rzymie, niejaki Monti posiadał do niedawna kiosk dla sprzedaży dzienników, bardzo przez publiczność uczęszczany. Pracą i oszczędnością dobił się Monti znacznej fortuny i zaczął się puszczać na większe spekulacje. Zamarzył o założeniu jakiegoś wielkiego zakładu przemysłowego, mianowicie fabryki zapalek woskowych. Niejaki Landucci, dzięki ujmującej swej powierzchowności i darowi wymowy, umiał wkraść się w jego zaufanie, tak, że Monti, nie wahał się przyjąć go za spółnika do owego wielkiego przedsięwzięcia. Obaj stowarzyszeni udali się też razem do Liworna, gdzie mieli założyć fabrykę. Na pierwsze wydatki zabrał był Monti z sobą 20.000 lirów, a prowadzenie interesu w Rzymie, pozostawił żonie. Pani Monti nie umiająca pisać, co dzień prawie odbierała listy z Liworna niby od męża, właściwie zaś od Landucciego, z zadaniami rozmaitych sum, które też natychmiast wysyłała. W końcu zaczęły ją te

ciągle żądania niepokoić, odebrała jednak, zawsze niby od męża, zapewnienie, że fabryka wkrótce ich wzbogaci, wszelako trzeba być cierpliwym i znowu przysłać pieniądze. W końcu tak znaczna suma została wyczerpana, że znecierpliwiona pani Monti, postanowiła sama pojechać do Liworna. W kilka dni później, pozostawione w Rzymie dzieci, otrzymały list od matki z doniesieniem, że przyjedzie tam p. Landucci, i że należy mu otworzyć komode, w której znajdują się książeczki kasy oszczędności na 30.000 lirów, sumę tę bowiem ma on przywieźć do Liworna, na rozszerzenie fabryki. Ponieważ pani Monti nie umiała pisać, nie obudziło to podejrzania, że list obcą był pisany ręką. Landucci rzeczywiście przyjechał do Rzymu i córki Montiego wydały mu pieniądze. Odtąd nie było o Montich żadnej wiadomości tak, że jeden z ich krewnych, dla dowiedzenia się o nich, obojście udał się do Liworna. Przybywszy do domu, wskazanego w listach, zastał drzwi zamknięte, a gdy mu ani otwierano, ani odpowiadano z wewnątrz, wezwał interwencyi policyi, która otworzywszy drzwi, znalazła dwa trupy małżonków Montich! Śmierć gwałtowna tych nieszczęśliwych, według orzeczenia lekarzy, nastąpiła przed pięciu lub sześciu miesiącami. Śledztwo sądowe wykryło na razie, że morderca ich, mniemany Landucci, nazywa się właściwie Fallucci i że dopuścił się już dawniej trzech morderstw, a zawsze wśród dziwnych i tajemniczych okoliczności. W Rzymie i Liwornie zbrodnia ta wywołała nieopisaną wzburzenie, ale dotychczas śladów sprawy jej nie zdołano wykryć. Co prawda, przebiegły zbrodniarz dość miał czasu, aby się już schronić choćby na drugi koniec świata.

* **Mycie butelek**. Butelki choćby najbrudniejsze i tłuste po oliwie, tranie i tym podobnych tłuszczach, najlepiej się myją obierzynami od kartofli. Nakłść w brudne butelki świeżych, nieplókanych z piasku obierzyn jedną czwartą, wlać trochę wody zimnej i zatkawszy otwór, potrząsać niemi długo, póki szkło nie przejdzie czyste, wtedy wylać, jeszcze raz świeżych obierzyn włożyć, znowu płókać, wyrzucić, a następnie kilka razy świeżą wodą wypłókać, póki czyste nie będą. W tak umyte flaszki choćby po tranie, można wlać sok malinowy. Butelki od oliwy powinny się bardzo często myć.

* **Substancje**. Nieruchomość, należąca do Moritza Wurzelordfa i żony jego Elny z Philippów, a położona tu w mieście na Rybakach pod hyp. nr. 197, ma być 7 lutego r. z rana o godz. 9 przed tutejszym sądem okręgowym sprzedana. — Nieruchomość położona w Lwówku a będąca własnością kupca Franciszka Rutkowskiego, ma być 13. marca r. rano o godz. 9 i pół przed sądem okręgowym w Pniewach sprzedana. — Własność gruntowa Wawrzyna Kubiaka w Pierzchnie położona, pójdzie na subhastę 26 marca r. rano o godzinie 10 w sądzie okręgowym w Srodzie. — Dnia 14. lutego rano o godz. 9 będzie przez subhastację sprzedane gospodarstwo Karola Augusta Pressera z Massel(?). Termin w sądzie okręgowym w Rawiczu.

Gospodarstwo Marcina Micery, położone w Zmysłowie, ma być 1 kwietnia r. b. o godz. 11 zrana przed sądem okręgowym w Srodzie sprzedane.

traper, który w pniu spruchniałego drzewa miał spiżarnię, i podał mu napelnioną świeżym rumem manierkę.

Karol napiwszy się, spojrzał naokoło siebie i ujrzał leżącą Martę i nie mogąc jeszcze zebrać myśli, zapytał co się to z nimi stało?

Ja się nazywam John Millens, — rzekł traper piekąc przy ogniu kawał zwierzyny, i jestem strzelcem w tutejszych borach. Spostrzegłem cię nadchodzącego i ukryłem się po za drzewa. Lecz przekonawszy się, że niema przyczyny obawiać się ciebie, zbliżyłem się, a ty zemdlałeś z przestachu, czy z radości. Szczęściem, że wymówiłeś jeszcze imię Marty i wskazałeś ręką kierunek gdzie się ona znajduje. Z nią gorzej jeszcze było niż z tobą. Ogień zgasił, a ona leżała jak nieżywa, tak że ją tu na rękę przynieść musiałem.

— Na rękę?

— No tak, czemużby nie? Sił mi nie brakuje. Mogę nieść zabitego bawołu dalej niż milę, czego nie każdy dokaże. I tej dziewczyny nie byłbym tu złożył na ziemi, gdybyś ty tu przyjacielu nie leżał. Ale teraz, kiedy już jesteś silniejszy pójdziemy do mego koczowisku.

To powiedziawszy pomógł Karolowi podnieść się z ziemi, i poprowadził go kilka kroków.

— No jakże? — rzekł, — czy się czujesz na siłach do dalszej drogi?

— O tak! ale Marta! Wielki Boże! a mój biedny ojciec tak ztąd daleko!

— Co?

Karol opowiedział w krótkości o ojcu, jego obłąkaniu i opuszczeniu.

John Millens zachmurzył się.

— Czemuż mi zaraz tego nie powiedziałeś, rzekł — w takich razach chodzi o każdą minutę. Lecz teraz chodź za mną.

Uszedłszy kilkaset kroków, stanęli przed chatą dobrze opatrzoną skórami dzikich zwierząt, zbudowaną wśród gęstych zarośli.

Ogień był wprawdzie wygasł, lecz Karól był

już dość silnym, żeby go rozniecić. Zajął się tem gorliwie, gdy tymczasem traper podążył po ciągle jeszcze leżącą bez zmysłów Martę. Wkrótce powrócił i składając dziewczynę na miękkim posłaniu z mchu i skór niedźwiedzi.

— Otóż ją masz — rzekł. — Pielęgnujże starannie tę biedaczkę. Pokazałem ci już, gdzie się znajdują zapasy żywności. Mój Hektor zostanie przy was na straży. A teraz bądźcie zdrowi. Do widzenia!

Nie słuchając serdecznych podziękowań Karóla, udał się w drogę zacy traper. Karólowi zdawało się on być zesłańcem z nieba, już dla samych sił olbrzymich, które się osłabionemu i znużonemu, nadziemskiemu zdawały. Nadzieja zabłysła znowu w sercu Karóla, wzniciła w nim nową odwagę. Miał nadzieję w Bogu, że kielich cierpień spełnił już do dna — i że jego ojciec zostanie także ocalonym.

Ale to pobożne życzenie nie zostało spełnionem.

— Twój ojciec nie żyje!

Temi słowy powitał pocziwy traper Karóla powróciwszy z kilkuniedniowej podróży.

— Nie żyje! — zawołali Marta i Karól, który w przeciągu tych kilku dni znacznie do sił powrócił.

— Powiedźcie mi — rzekł traper, — jakże to było z tem mięsem jeleniem? Mówiliście mi, żeście odchodząc zostawili starcowi mięsa na kilka dni w zapasie.

— Tak, to prawda — zawołał Karól z zapalem. — Zostawiliśmy mu wszystko mięso.

— Więc znalazł się tam jakiś łotr, który skradł to mięso; domyśliłem się tego od razu po niektórych oznakach — rzekł strzelec. — Szkoda tylko, że nie miałem czasu do udania się w pogoń za tym rabusem. Zresztą obłąkanie waszego ojca nie było o tyle obłąkaniem, że rzeczywiście umarł z głodu w kopalni srebra.

— Czyż to być może, na Boga?

— Bez wątpienia — rzekł poważnie traper, wyjmując kilka szarych bryłek z kieszeni — jest to srebro i to najlepszego rodzaju....

— Szczere srebro! — zawołał Karól — Boże litościwy! Zagłodzony w kopalni srebra!

Tak, w takiej pustyni łatwo się to zdarzyć może — rzekł John Millens wzruszając ramionami. Dla tego nie cierpię złota i srebra i wszystkich klejnotów. Wolę lasy zielone. Lecz jeżeli wy chcecie upomnieć się o wasze prawo do tej kopalni srebra, nie odradzam wam wcale.

— Ale mój ojciec!

— Pochowałem go w pobliżu. Pewnie go żaden chciwiec nie wygrzebie.

— A cóż ja mam począć?

— Jesteś młody i niezdatny do życia na puszczy. Oprócz tego masz oto tę Martę, z którą się zapewne ożenisz. Radzę wam zatem: Uprawiajcie starannie miejsce, gdzie się ta kopalnia srebra znajduje, ja wam w tem dopomogę — a potem kupcie od rządu tę rolę, którą potrzebujecie dopiero za lat pięć zapłacić. Gdy wam tę rolę sprzedadzą, wtenczas udajcie się do jakiego miasta, sprzedajcie tę kopalnię srebra jakiemu spekulantowi, a on da wam za nią tyle pieniędzy, ile wam na całe życie wystarczy.

Karól i Marta mieli dość czasu, aby sobie dobrze rzecz tę rozważyć, bo Marta nie mogła długo powrócić do sił wskutek poniesionych trudów. Dopiero gdy zima minęła i wiosenne zajaśniało słońce, to i jej wybladła twarzyczka zakwitła na nowo dawnym rumieńcem. Karól tymczasem postanowił usłuchać dobrej rady zacnego ich wybawcy. W ciągu lata ogrodzili tę rolę żywopłotem, w jesieni nabył Karól tytułu dziedzictwa, sprzedał kopalnię srebra — i żyje odtąd szczęśliwie i spokojnie z swą ukochaną żoną Martą.

KONIEC.

Rozmaitości.

*** Zbyteczna grzeczność.** Chłopcy — powiada nauczyciel w szkole — bądźcie grzeczni i siedźcie przy zwoicie jak studenci!

Na to wezwanie wyprostowały się chłopaki z wyjątkiem jednego, który podparłszy brodę, rozwałił oba łokcie na ławie.

— No — a ty Bartku — pyta nauczyciel — nie chcesz siedzieć jak student?

— Ja nie będę studentem — odpowiada Bartek — ja będę parobkiem!

*** Odprawa.** Pewna dama wykształcona rozmawiała na wieczorku z pólglówkiem o literaturze ojczystej. Młodziak, któremu się uczona rozmowa nie bardzo podobała, bo się wydało jego nieuctwo, zapytał naraz, chcąc nadać rozmowie tok inny:

— Pani znasz wszystkie najnowsze wydawnictwa — czytałaś pani także najnowszą książkę kucharską, która w tym roku wyszła, a którą w dziennikach tak polecają?

— Jakże pan o tem możesz wątpić? — odrzekła złośliwie — ażeby panu dać dowód, że tę książkę przeczytałam, pokażę panu, jak się trzeba obchodzić z wołowym ozorem i głową barania — to rzekłszy odwróciła się i odeszła.

*** Dobry mąż.** Pewien pan widząc biedną kobietę, rąbiącą cały dzień drzewo na ulicy, zapytał ją, czy jest wdową. — Nie, panie — odpowiedziała — mam męża, ale to taka pocziwa dusza — cały dzień siedzi za piecem i płacze nademną, że tak ciężko muszę pracować!

*** Mądry pies.** Anegdotki myśliwskie mają już ustaloną sławę humoru i bajecznych czasem niedorzeczności. Oto jedna z nowszych:

Pewien leśniczy miał doskonałego psa tak tresowanego, że z daleka poznawał kłusowników, choćby ci nie wiedzieć jak starannie ukrytą mieli zwierzyńkę. Karo nigdy nie zawiódł.

Pewnego dnia wybrał się leśniczy z psem do lasu, aby przekonać się, czy jaki kłusownik nie pszcza się na zwierzyńkę. W połowie drogi Karo rozpoczyna nadszczekiwać i prowadzi pana swego w uboczną gęstwinę.

Odczyła leśniczy gałęzie i spostrzegł siedzącego zysda handelesa.

— To ty łapserdaku zakradasz się na zwierzyńkę! — wrzasnął leśniczy.

Żyd zaklina się, że zboczył do lasu po to tylko, aby wypocząć po zmęczeniu daleką podróżą.

Tymczasem Karo bez przestanku naszczekuje, co jest oznaką, że zwierzyńka gdzieś w pobliżu.

— Nie kłam lotrze i oddaj coś zabił, naciera leśniczy. Żyd rozwiązuje wszystkie zawiniątka i tobołki, zaklina się na wszystkie świętości, że nie umie strzelać.

Nic to jednak nie pomaga.

Karo naszczekuje, a Karo nie myli się nigdy.

— Nie chcesz się przyznać — ciągnie dalej leśniczy — poczekaj, zaprowadzę cię do kozy, już tam cię zmuszą do powiedzenia prawdy.

Żyd na kolana i w płacz.

Wszystko nadaremnie, póki Karo naszczekuje, leśniczy stoi niewzruszony, bo wierzy w psa swego.

Naraz przychodzi żydowi myśl nowa do głowy.

— Panie leśniczy! — woła.

— Co chcesz?

— Czy przypadkiem pies pański nie przewąchał mojego nazwiska i dla tego tak naszczekuje, bo pan nie wie, że ja się nazywam Hirsch.

Teraz dopiero wyjaśniła się leśniczemu zagadka i pusił żyda wolno; ale odtąd więcej jeszcze podziwiał mądrość psa swojego.

*** Doraźna odpowiedź.** Na weselu pewnego bogatego kupca w Ameryce byli między zaproszonymi gośćmi ksiądz katolicki i rabin żydowski.

Podawano suto potraw na stół, ale rabin od niektórych potraw się wstrzymywał, a mięsa wieprzowego, to już ani ruszył, i sam zapach pieczeni wieprzowej zdawał się go razić.

— Kiedyż się to doczekamy — rzekł rabin do księdza siedzącego obok niego, — że będziemy mogli tak siedzieć na weselu księdza katolickiego?

— Wtedy, kiedy pan będzie z nami jadł wieprzwinę — odpowiedział ksiądz.

*** Ciekawa rzecz.** Jak opiewają legendy, w starożytności rzeki płynęły mlekiem i miodem.

Dziwna rzecz, iż dotychczas archeologowie nasi nie odkryli kości tej olbrzymiej krowy, która dostarczała takiej masy mleka, albo choć skorup z naczyń, które zawierały tak wielką ilość miodu.

Być może, iż czekając cierpliwie, w końcu i tego się doczekamy.

*** Najbardziejniejsze stworzenia,** to bezwątpienia rybki, mówiła pewna paniątka — ile to z nich utonie, zanim się pływac nauczą!

*** Dobre wytlomaczenie.** Pewna pani, która się niedawno do miasta sprowadziła, mówi do piekarza:

— U was tu bułki nadzwyczaj są małe — u nas daleko są większe!

— Ja też wiem, czemu — odpowiada piekarz.

— No i czemu? pyta pani ciekawa.

— A — bo tam więcej ciasta do nich biorą!

Kapitały, z dnia 24. Stycznia.

Poznańskie listy zastawne	101.40
Poznańskie listy rentowe	100.30
Austriackie banknoty	168.30
Rosyjskie banknoty	197.60

Berlin, 24. Stycznia.

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 48.10 — 48.10 mrk., na styczeń 49.10 — 49.00 mk., na styczeń-luty 49.10 — 49.00 mrk., na kwiecień-maj 49.70 — 49.60 m., na czerwiec-lipiec 50.70 — 50.70 mrk. Wypowiedziano 30,000 litr.

Wrocław, 24. Stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputację targową.	W markach i fenigach za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszemica biała	19 80	17 60	16 40
żółta	18 —	16 60	15 60
Żyto	15 40	14 50	14 —
Jęczmień	15 80	13 80	12 80
Owies	14 —	13 20	12 60
Groch	18 50	17 —	15 50
Rzepak	29 40	27 40	25 40
Rzepak zimowy	28 40	26 40	25 —
latowy	28 —	26 —	25 —

Szczecin, 24. Stycznia

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki płacono 48.00 — 47.80 m., w miej. z beczką płacono 48.40 — 48.20 mrk., na kwiecień-maj 49.20 — 49.00 mrk. na czerwiec-lipiec 50.70 — 50.40 mrk.

Olój rzepakowy, za 100 kilogram w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 00,00 marek, na styczeń 65.75 — 66,00 mrk., na kwiecień-maj 65.75 — 66,00 marek.

Petroleum 940,00 m.

Najpiękniejszy podarek dla wszystkich stanów i każdego wieku!

Co tylko opuściło prasę nakładem i drukiem **F. Chocieszyńskiego**:

Skarby Rozumu i Serca.

Myśli i zdania, wyjęte z naszych pisarzy,

zebrał

Stanisław Wegner.

Cena za broszurowany egzemplarz **2,50 mrk.**, w ozdobnej oprawie **4 mrk.**

Dzieło to, stanowiące niejako pendant do „Złotych Myśli“, ułożone jest w następujących rozdziałach: Bóg — Religia — Wiara — Dusza — Modlitwa — Świat — Człowiek — Życie — Mąż — Mężczyzna — Kobieta — Dziewica — Żona — Matka — Miłość — Serce — Myśl — Słowo — Czyn — Przyjaźń — Nadzieja — Los — Wspomnienie — Czas — Przeszłość — Przyszłość — Prawda — Praca — Młodość — Starość — Szczęście — Nieszczęście — Sztuka — Artysta — Rozum — Mądrość — Geniusz — Talent — Nauka — Książki — Cnota — Sława — Szlachectwo — Imię — Język — Śmierć — Nieśmiertelność — Ojczyzna.

Wydanie jest nader ozdobne, na pięknym papierze, w stosownych obwódkach. Oprawy wykonane według rysunku prof. Fritschusa, w jednym z najpiękniejszych zakładów introligatorskich lipskich.

Kilkaset przeszło pisarzy polskich, z wszystkich epok literatury, złożyło swe „Skarby rozumu i serca“ w tym zbiorze.

Do nabycia u niżej podpisanego, jako też we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Franciszek Chocieszyński,

Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Kurs handlowy.

Zgłoszenia przyjmują się do 3. lutego r. b. Prócz tego **lekcyje prywatne** w rachunkach kup., w buchalterii i w stenografii.

Prof. Szafarkiewicz.

Cytra

jest do nabycia u

N. Zientkiewicza,

Stary Rynek nr. 35.

Skład

wraz z **pomieszkaniem parterowym** jest od 1-go Kwietnia do wynajęcia przy

Wodnej ulicy nr. 15

(narożnik W. Garbar).

!!! Harmoniki !!!

Szanownej Publiczności polecam harmoniki z nadzwyczaj trwałymi głosami, poczynawszy od 2 marek. Katarynki, skrzypce, futerały do skrzypców, smyczki, struny, guitary. Antyk salony, grający koncertowe sztuki całkowite. Monophony, nowa zabawka grająca dla dzieci z 17 głosami, cena 2 marki 50 fen., z 37 głosami 3 marki.

Reparacje wszelkich grających instrumentów przyjmuję i wykonuję jak najspieszniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

PRZEWODNIK

DO PISANIA LISTÓW MIŁOSNYCH

oraz dotyczących się ożenienia i zamążpójścia, ułożył Wincenty B. Cena 50 fen.

Do nabycia w drukarni „Wielkopólna“, Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Chłopca

porządnych rodziców, który ma chęć wyuczyć się profesji szewskiej, poszukuje

I. Poprawski

w Szamotułach.

Prawie darowane!

Objęty przez konkursową masę, wielki skład upadłej fabryki Brytania-srebra, ma być wskutek znacznych wydatków i dla szybkiego uprzątnięcia

o 75 procent niżej wartości sprzedanym, a więc

Prawie darowanym.

Za tylko 15 marek, a więc zaledwie za połowę płacy robotnika, otrzyma każdy następujący piękny i elegancki serwis z najpiękniejszego, szczerzego srebra Britania, który dawniej, nawet w sprzedaży hurtownej

60 marek kosztował.

Britania srebro jest jedynym kruszcem, który zawsze białym pozostaje i od prawdziwego srebra, nawet po wielu latach, nie da się rozróżnić — za wieczną zaś białosć gwarantuje się.

6 sztuk stołowych noży z srebra Britania z angielskimi klingami,

6 sztuk widelców z najpiękniejszego srebra Britania,

6 sztuk łyżek z srebra Britania, najcięższego gatunku,

6 sztuk najpięk. łyżeczek do kawy z srebra Britania,

6 sztuk najpiękniejszych łyżeczek do herbaty z srebra Britania,

1 ciężką łyżkę wazową z najlepszego gatunku z srebra Britania,

1 naczynie z srebra Britania do czerpania mleka,

6 sztuk wielkich ciężkich łyżeczek deserowych z srebra Brytania, razem jako łyżeczki dla dzieci,

2 salonowe, stołowe świeczniki, pięknie i elegancko odrobione z srebra Britania, które mogą być prawdziwą ozdobą każdego domu.

40 sztuk. Wszystkie te przedmioty kosztują razem

tylko 15 marek.

Laskawe zamówienia zostaną przez zaliczkę pocztową lub za poprzednim nadesłaniem należytości, o ile zapas starczy, natychmiast uskuteczniane przez

Skład zjednocz. fabryk z srebra Britania

J. Silberberg,

Wien Stadt, Fleischmarkt 16.

NB. Tysiące świadectw, wyrażających się najpochlebniej, o wybornej jakości wyżej wymienionych artykułów, są w naszym posiadaniu. Nie możemy jednakże dla braku miejsca takowy tutaj podawać, można je jednakże przejrzeć w składzie naszym.